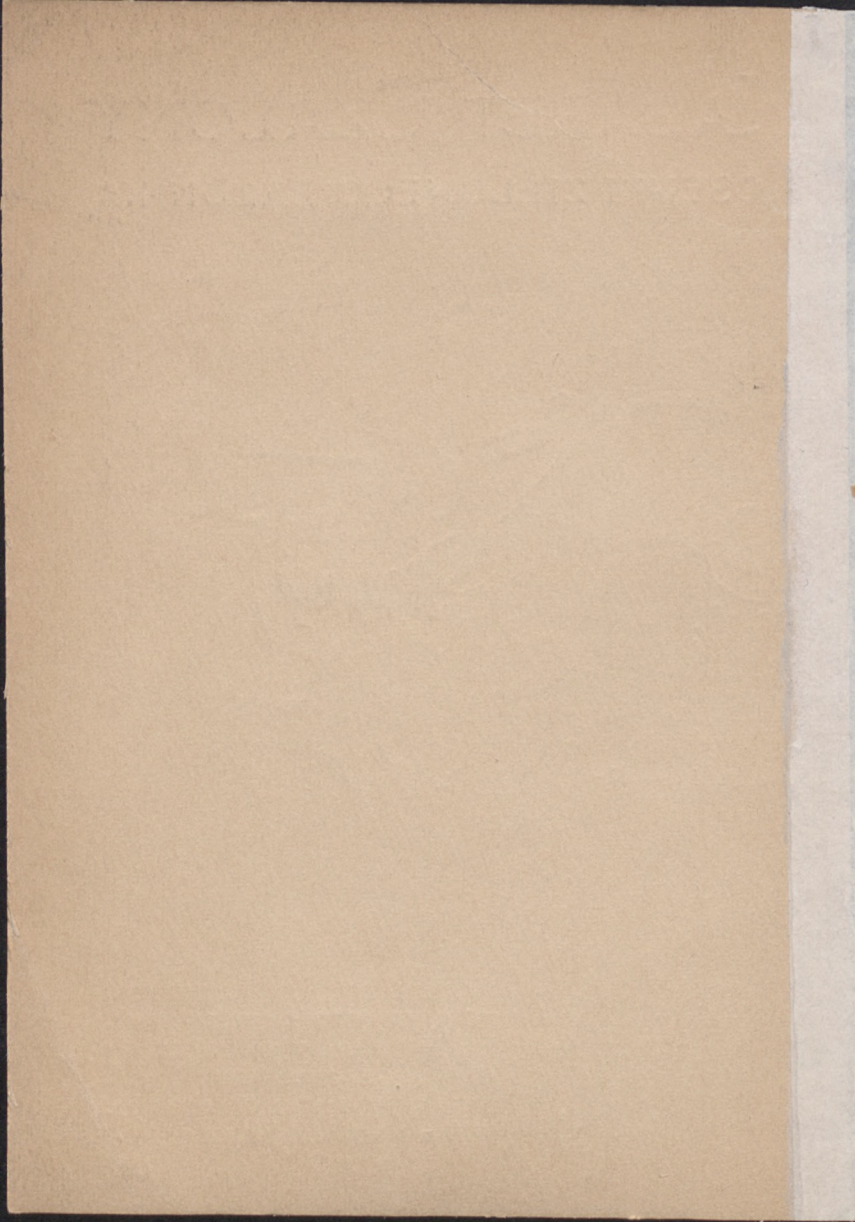


# KABARET SZALONY

## PIOSENKI ZIELONEGO BALONIKA



NAPISAŁ EDWARD LESZCZYŃSKI  
WINIETA WITOŁDA WOJTKIEWI-  
CZA ◻ KRAKÓW 1908 ◻ SKŁAD  
GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GE-  
BETHNERA I SPÓŁKI W KRAKO-  
WIE ◻ NAKŁADEM AUTORA ◻ ◻



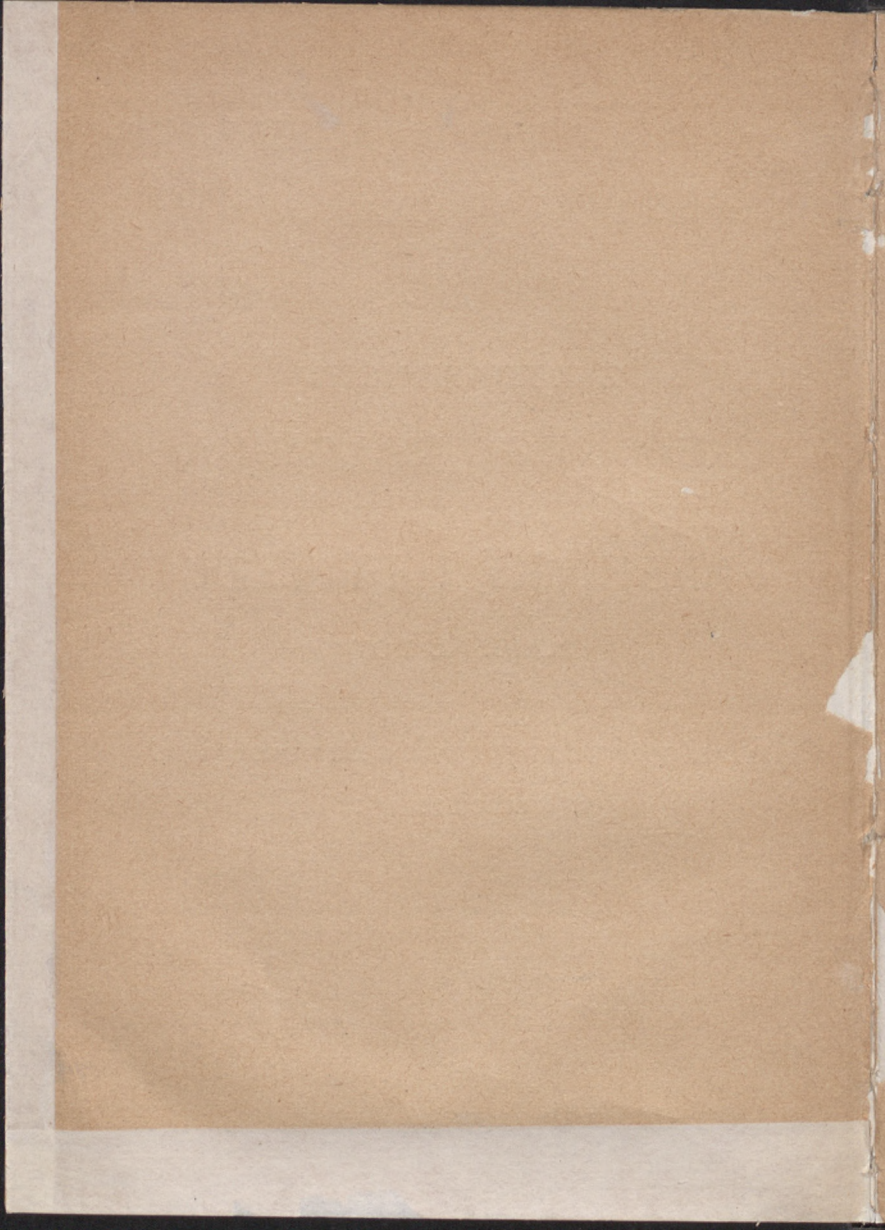
Z WYDAWNICTW  
»ZIEŁONEGO BALONIKA«:  
PIOSENKI I FRASZKI

NAPISAŁ BOY

SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIA GEBETHNERA I SP.

W KRAKOWIE 1908

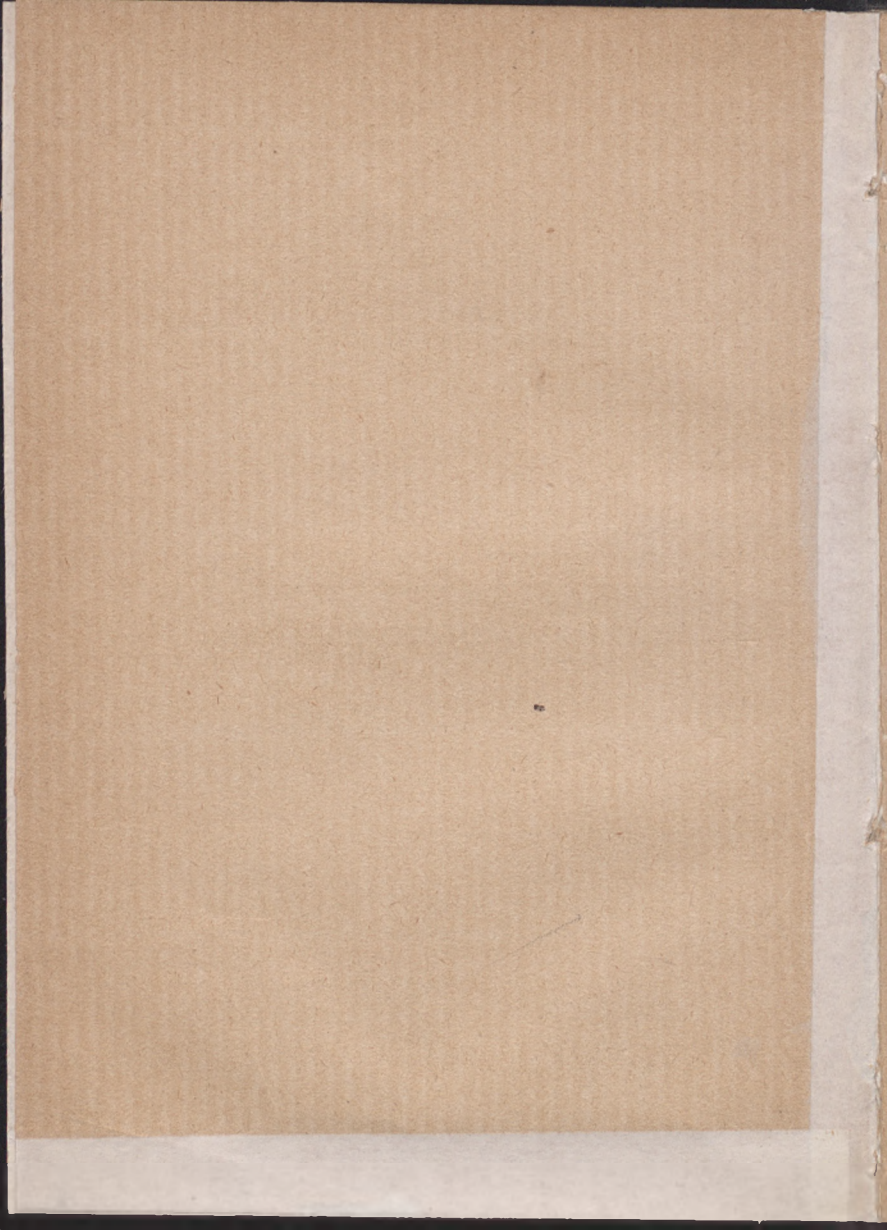






# KABARET SZALONY

PIOSENKI ZIELONEGO BALONIKA



KABARET  
SZALONY  
PIOSENKI  
ZIELONEGO  
BALONIKA

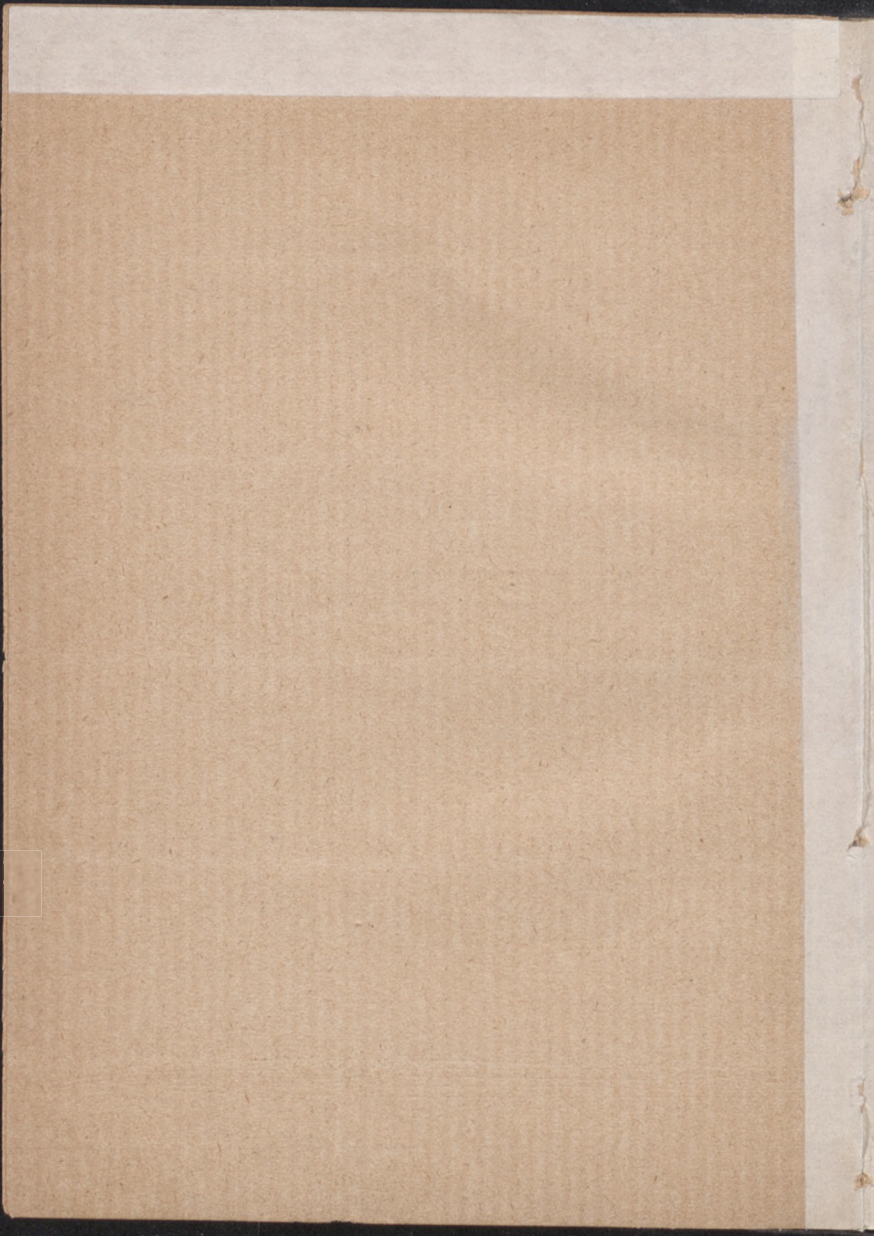
NAPISAŁ EDWARD LESZ-  
CZYŃSKI · KRAKÓW 1908  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘ-  
GARNI G. GEBETHNERA  
I SPÓŁKI W KRAKOWIE  
· NAKŁADEM AUTORA ·



252860



**KABARET SZALONY**





---

---

Noc była. Od Michalika bram  
wyleciał zgiełk — ciosów huk.  
Pociski krzyków wałę w dźwierze  
aż pękły; w mroku tam  
korowód dziwny, zadrzał bruk —  
na przedzie koń, chimera-zwierzę,  
z kopyta rwie centaur skrzydlony;  
długimi ściga go ramiony  
szkielet człowieka.

Na czasce jego włosy-mech,  
kabaretowy potępieniec;  
ściga go śmiech: szalenie!

Centaur ucieka  
droga daleka  
więc za nim w cwał,  
jak który stał,  
orszakiem mar  
nim pryśnie czar —  
Ha, to kabaret szalony.

Zakręć ulicy. Centaur na zadzie  
przysiadł, kopytem  
znak dał gromadzie.

---

---

Pod kopytową batutą maestra  
zagrzmiała z zgrzytem  
dzika orkiestra.

Hukają konchy z zwiniętej ręki,  
bandurki dźwięki  
płaczą półgłosem,  
wzdychają skrzypki z kochanki włosem;  
rzną takt ochoczo  
basów postronki,  
śmiechem chichoczą  
kieliszków dzwonki.

Aż w głos zagrzmiała  
ciężba rozgrana:

Oj, dana, oj dana!  
Centaur ucieka,  
droga daleka,  
więc za nim w cwał,  
jak który stał,  
orszakiem mar,  
nim pryśnie czar —  
Ha, to kabaret szalony

Błyskiem wśród kroków  
tęskniących staccat  
ktoś z ram ulicznych,  
zdarł bezkrytycznych  
krytyków plakat.  
I coraz raźniej,

---

---

coraz namiętniej  
z wichrem w przegony  
po bruku tętni  
orszak szalony.  
Odskok od ziemi  
niesie ich górą,  
piersi jak miechy  
dyszą wicherą.  
Skrzydlaty potwór  
w poświstach przodem  
w okienny otwór  
runął z pochodem.  
Czar im odemknął  
rygle okiennic,  
już pochód przemknął  
w korytarz ciemnic;  
to Jagielloński  
gmach biblioteczny,  
tam ogon koński  
zmiótł śmieć zbyteczny;  
wraz inni czyszczą  
stajnię Augiasza  
i w palce świszczą —  
Hej, nasza, nasza!  
Lecz już z poddasza  
Centaur ucieka,  
droga daleka,  
więc za nim w cwał,  
jak który stał,



---

---

orszakiem mar  
nim pryśnie czar —  
Ha, to kabaret szalony.

Na dwór wawelski  
orszak dyabelski  
lotem się wspina,  
tam żółcią znaczy,  
co przeinaczy  
jaki Puzyna.  
W pałacach sztuki  
kreśli nauki,  
nos wściubski wtyka  
w ogromne luki,  
kędy się Styka  
z sztuką nie styka  
i tam zostawia  
jadów ornament,  
papugę, pawia,  
co Polskę zbawia  
przez rozłęczony  
ogon wzniesiony.  
Lecz głosów zamęt  
kroki przyśpiesza,  
garnie się rzesza,  
Centaur ucieka,  
droga daleka,  
więc za nim w cwał,

---

---

jak który stał,  
orszakiem mar,  
nim pryśnie czar —  
Ha, to kabaret szalony.

Po przez muzea  
zdobne w trofea  
ojczyzny  
z śpiewem, łoskotem,  
przewiewa lotem  
miejskie stęchlizny;  
i znów powietrzem  
bard blondobrody  
z rozfryzowaną  
brodą czesaną  
śmiga w zawody  
z malarzem kpiarzem  
o cielsku wrażem,  
za nim gadulski  
dyabeł huculski,  
jako na sabat  
jedzie na żerdzi,  
pyskiem się sierdzi  
a pędzlem macha,  
jako językiem  
chwacko a z krzykiem.  
Z nimi gromada  
a wszyscy z wrzawą,

---

---

dziką zabawą  
w lewo to w prawo  
skokną, odskokną.  
Ten i ów wpada  
przez szyby w okno,  
panienkom w łóżka  
szepcze do uszka,  
że życie czeka  
na ich serduszka —  
i dalej leci,  
bo księżyc świeci,  
Centaur ucieka,  
droga daleka,  
więc za nim w cwał,  
jak który stał,  
orszakiem mar,  
nim pryśnie czar —  
Ha, to kabaret szalony.

Godzina bije.  
Hejnał przedranny.  
Wokoło wieży  
Maryi Panny,  
powietrznym kręgiem  
wokół korony  
trzykroć się wije  
orszak szalony,  
aż podobłocznie



---

---

w zachód księżyczny  
szybować pocnie  
tłum fantastyczny.  
Tam malarz-widmo  
pod chmury wydma  
długie nożyca  
wyjął z nienacka,  
z chmur księżycowych  
wystrzyga cacka  
i w mgłach tęczowych  
rzuca w powietrze  
i mkną w przestrzenie  
blade, wciąż bledsze,  
aż wiatru tchnienie  
w nicość je zetrze.  
W tłumie się rusza  
widmo kontusza.  
Krzyknął: drużyno!  
»Stań tu waszmość za kolejją!« —  
Księżyca strugi  
w gęby się leją,  
księżyca wino  
marom smakuje.  
Świt już się snuje —  
Centaur ucieka,  
droga daleka,  
więc za nim w cwał,  
jak który stał,  
orszakiem mar,

---

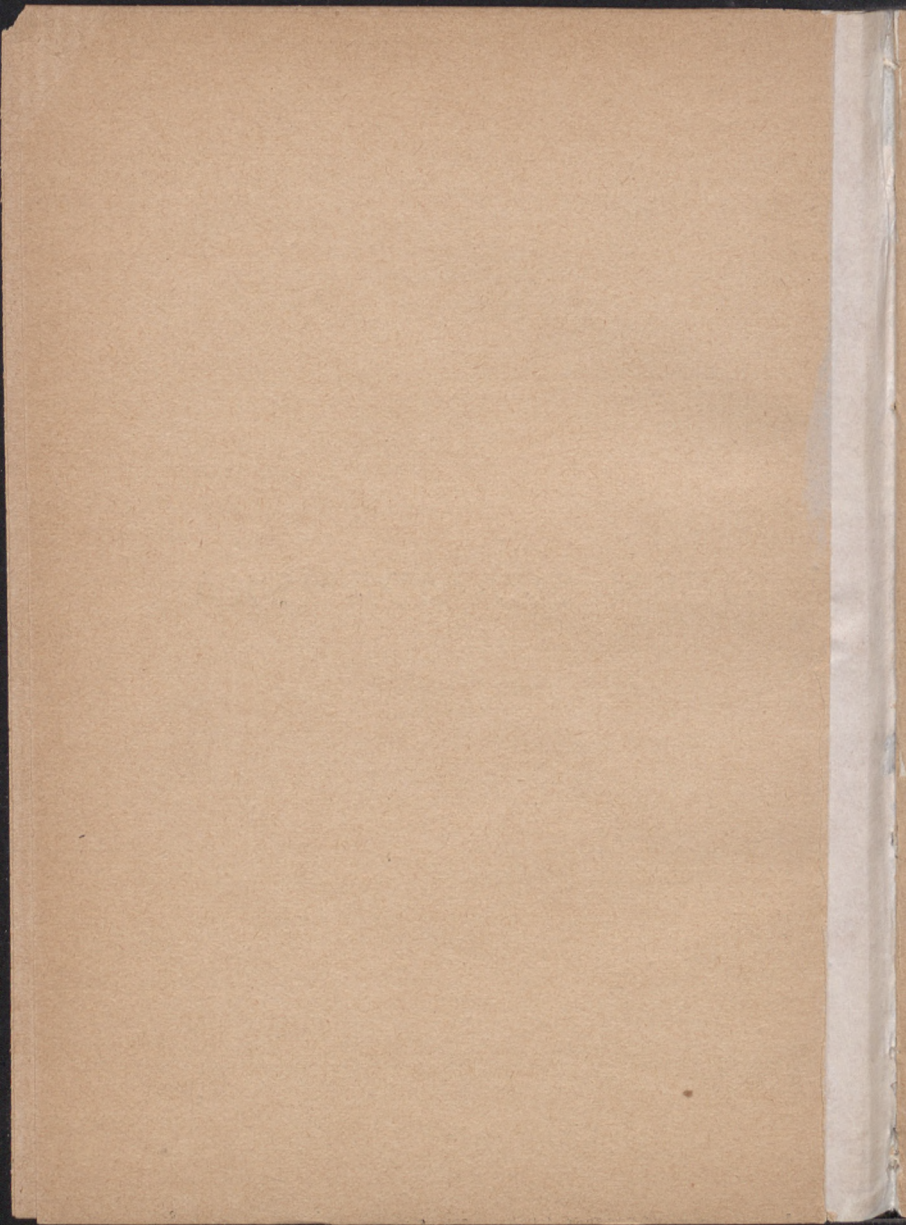
---

nim pryśnie czar  
nad polską ziemię,  
nad polskie plemię —  
Ha, to kabaret szalony.

PIEŚŃ SZAMPAŃSKA







---

---

Oto jest pieśń, co się śmieje,  
oto jest pieśń wyuzdana;  
rodzi się, nim kogut pieje,  
noc w noc, z wystrzałów szampana.

Lekka, swobodna, jak dziecię,  
wiotka jak palmy łądyga,  
młyńcami rymów tak śmiga  
jak pirueta w balecie.

Bakchantka z lekka hulaszczą,  
miłosnych pełna wciąż czarów —  
świat ją potępi, a zwłaszcza  
skryte kokoty buduarów.

Szaleńcy wieczycie młodzi,  
dumni i wolni jak ona,  
patrzcie, to do was przychodzi  
pieśni ta figlarka szalona.

Na globie stojąc, kuplety  
śpiewa z pod niebios gloryetki;

---

---

z mgły ma jedwabie subretki,  
z słońca i gwiazd kastaniety.

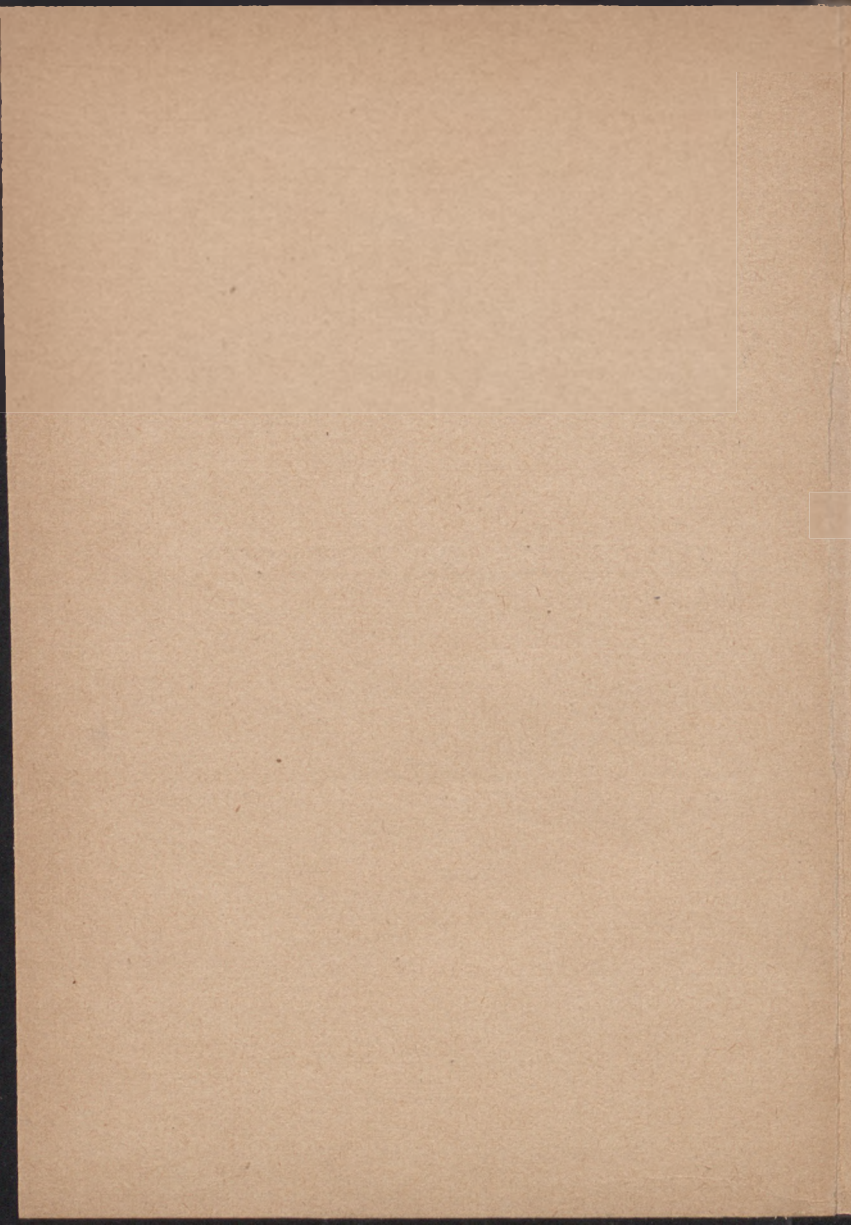
I tańczy w bakchicznym szale  
i tańcząc gwiazdami brzęczy;  
z nogi jej w tańca zapale  
opadła podwiązka z tęczy.

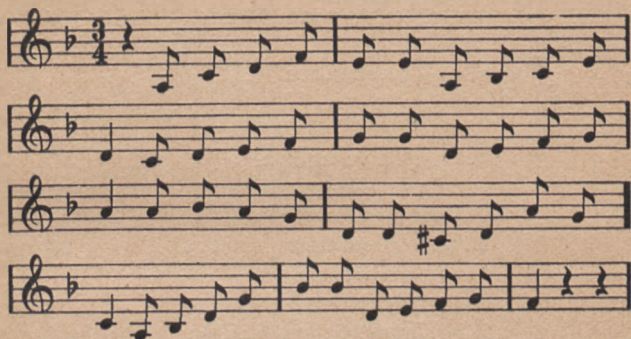
– Oto jest pieśń, co się śmieje,  
oto jest pieśń wyuzdana;  
rodzi się, nim kogut pieje,  
noc w noc z wystrzałów szampana.

**PIOSENKA PATETYCZNA\*)**

\*) Melodya: Xavier Privas »Chanson d'adieu«.







**D**ziesięć lat już mija  
a wspomnienie tli  
i serce zabija  
pamięć dawnych dni;  
przeszłość się rozwija  
w sercu, które śni,  
a pamięć jak żmija  
wciąż kąsa i drwi.

Krwawa rana broczy  
choć to dawny czas,

---

---

gdym twe cudne oczy  
ujrzał pierwszy raz;  
w twoich oczach na dnie  
przyczał się śmiech,  
jeszcze głębiej na dnie  
ujrzałem w nich grzech.

Oczy tajemnicze  
odstłoniły mi  
pragnienia zbrodnicze  
twojej dziewczęcej krwi,  
i wraz pokochałem  
dzikie serce twe;  
twem dziewiczym ciałem  
pragnę poić się.

Z poblądłych rumieńców  
odgadłaś mi z lic,  
żem jest z tych straceńców  
co nie mają nic.  
Zwabion twą urodą,  
gdym ci legł do stóp.  
twoją hańbę młoda  
dałaś mi na łup.

Jam już nie pamiętał  
ludzkich win ni kar  
odkąd mię opętał  
twój zbrodniczy czar.

---

---

Twe oczy szalone  
gały w szczęścia mgłę;  
czułem, że w nich tonę,  
czułem, że cię chcę.

Lecz często piekielny  
przejmował mię strach,  
gdy twój śmiech bezczelny  
załamał się w łzach;  
czułem w takie noce  
w upojeniu ciąż,  
że się w nas szamoce  
i rozpacz i szął.

Raz gdym nieszczęśliwy  
drżał w obłędzie win,  
wtedyś mi straszliwy  
wyjawiała czyn.  
Twey miłości dziecko  
i rozpaczy płód  
zabiłaś zdradziecko  
u cmentarnych wrót.

W twe szalone oczy  
zły obłąd się wkraść,  
czułem, że się mroczy  
groźnym kirem świat;  
i coraz posępniej  
na okół i w nas —



---

---

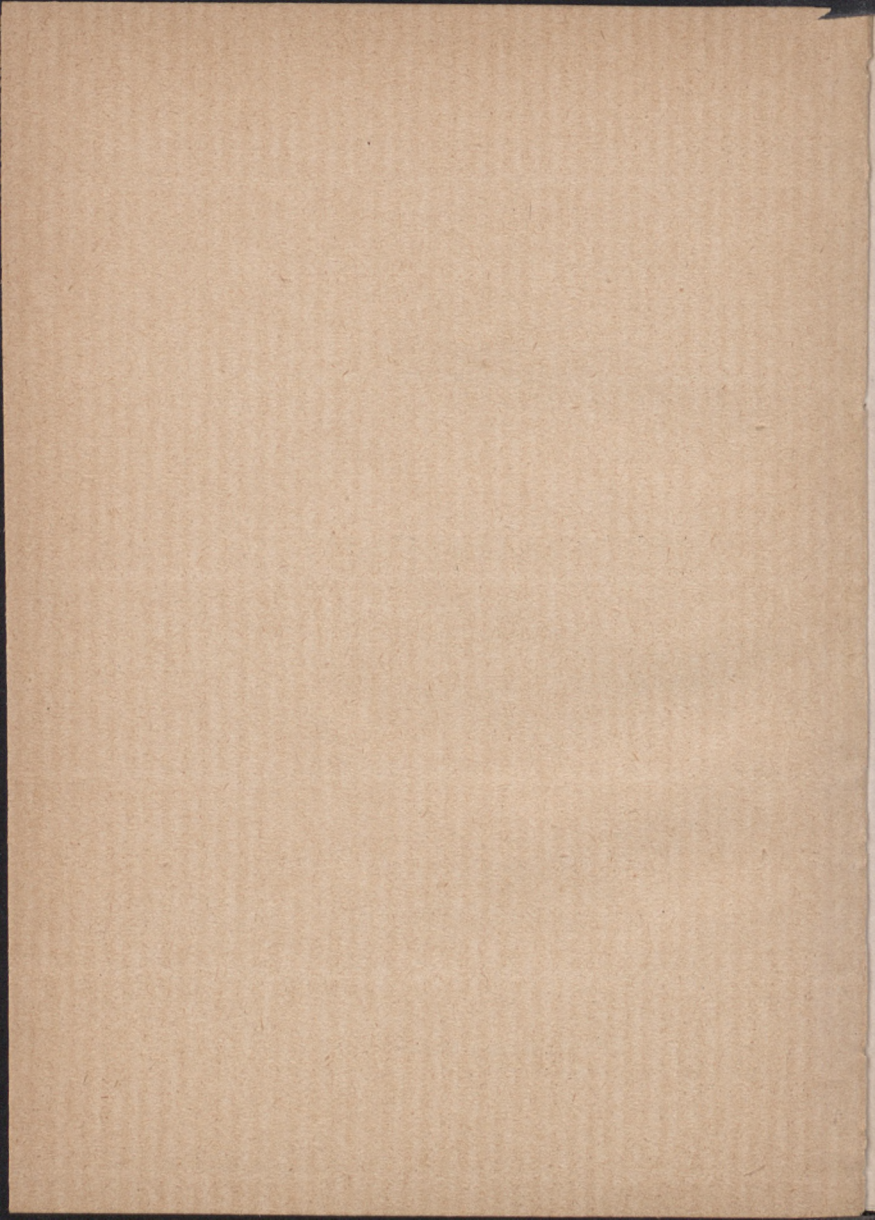
oboje występni  
i tak biedni wraz.

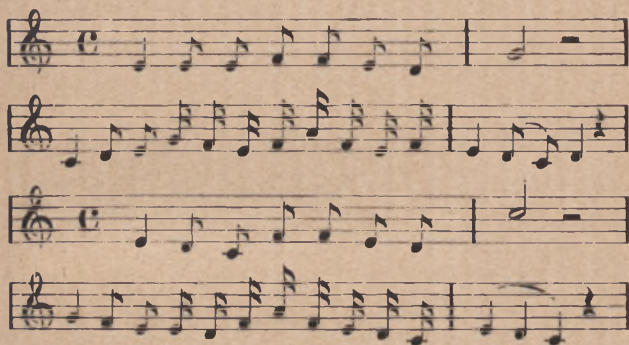
W nocną raz wicherzycę  
zerwałaś się z snu,  
uciekłaś w ulicę  
wśród nocy i dżdzu.  
Jakbyś swe paniństwo  
przypomniała w snach,  
gnało cię szaleństwo  
biczował cię strach.

Dziesięć lat już mija,  
a wspomnienie tli  
i serce zabija  
pamięć dawnych dni;  
przeszłość się rozwija  
w sercu które śni,  
a pamięć jak żmija  
wciąż kąsa i drwi.

# WSPOMNIENIE\*)

\*) Melodya: »Tu me disais« Delmeta.





**W** minionej wiosnie kwitły bzy,  
pachniały szczęściem złote sploty twych war-  
pytam żałośnie dziś, gdzie ty? [koczy;  
Wspomnienie w sercu szczęście wraz i ból jednoczy.

Na mem ramieniu w błogim śnie  
przymknęłaś twoje cudne, cudne, cudne oczy;  
mkną w upojeniu jasne dnie,  
jakkdyby sen bajeczny w błękitów przeźroczy.

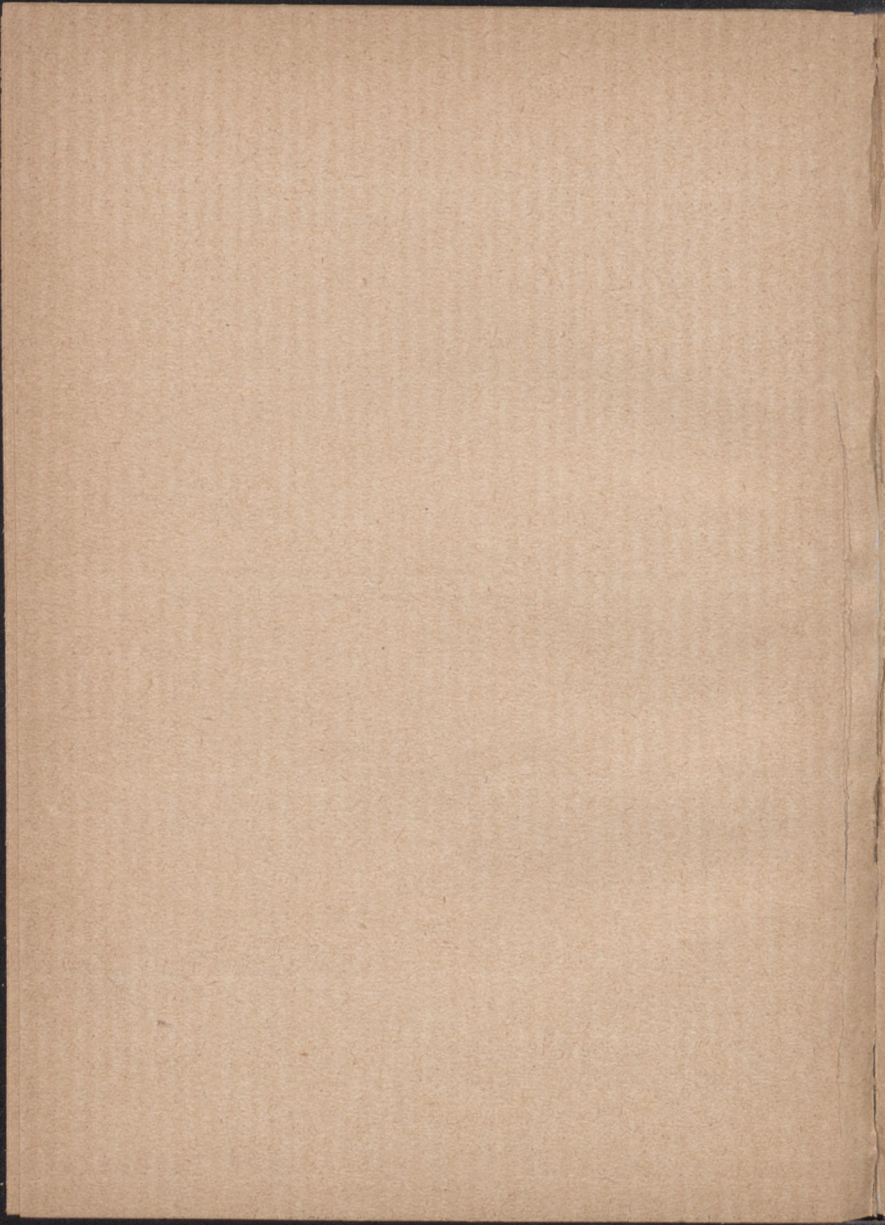


---

---

Wszystko spoczęło w grobie tam —  
patrzę na ciebie, dziewczę, jak na sen uroczy;  
skąd to się wzięło nie wiem sam,  
że jeszcze łza ta dawna me źrenice mroczy.

NA OTWARCIE KABARETU



---

---

**W**ięc znów jesteście na widowni  
śmiechu,  
oczekujący już i ten wymowni,  
że niewyzbyci bezwładności grzechu  
i żrącej nudy i złowróźbnej czczości,  
rozsadzającej i mózgi i kości.

Znać jeszcze na was zeszłoroczny przesył  
(kabaret bowiem rok nowy zaczyna)  
zdrada was dziwnie niewyraźna mina,  
że z przesyconych wielu żaden niesył,  
że oszołomił was życiowy fuzel  
i że powraca tosamo, tosamo,  
co śmiechem brzmiało w twych sklepieniach jamo —  
Evoe! życia odwieczny karuzel!

Karuzel myśli pod czaszką maniaka,  
karuzel śmiechu i pstrej bezmyślności,  
karuzel kłamstwa, ambicyi i złości,  
karuzel żalu, karuzel Polaka.

Nocą raz błędząc zmierzałem ku plantom,  
a planty jednym były karuzelem;



---

---

przypatrywałem się znanym birbantom,  
nadętym głupcom, fryzowanym frantom,  
rogatym mężom, wiedzy arogantom,  
królowom balów, fiksów, twarzy wielem  
znajomych znalazł, jeden był minstrelem,  
ten Sanszo-Panza, ów poliszynelem.  
Kobiety, rzekłbyś, że Madonnom Santom  
podobne z twarzy, ale z świeckim celem  
sukienki wznosząc, lecz niezgrabnie trochę  
pokazywały dziurawą pończochę.

Była tam jedna, co poezję w locie  
umiała chwycić, a ludzkiej tęsknocie  
piąć się kazała jak bluszczu akantom  
ku swego serca niezdobytej cnocie.  
Pragnienia dawne zamknąwszy na kłódkę,  
kokietowała na zimno z boemą,  
czasami tylko rwąc leśną stokrótkę  
marzyła: *il m'aime, beaucoup, énormément.*  
Inna znów bladym uśmiechem kłamiąca...  
lecz wiersz ten zgasłym sentymentem trąca  
i zapomniałbym wśród przypomnień wielu,  
że o plantowym mówię karuzelu.

Znajomi bowiem tam i niezajomi  
wsiedli na różne dziecinne zabawki,  
drewniane konie, kołyski, huśtawki,  
zawirowało ogromne kolisko

---

---

z drzewami, z ludźmi, więc mrokiem kryjomi  
to znowu w świetle przemýkali blisko  
przed moim wzrokiem — potworne bawidła  
jakby w gorączce obraz malowany,  
aż mi ta dziwna maskarada zbrzydła  
i przypomniałem, że jestem pijany  
i w biegu wstrzymał się krąg rozigrany  
i ludzie poszli do domu układnie —  
zostałem w nocy sam, trochę bezradnie,  
trochę żałośnie, trochę fantastycznie,  
trochę samotnie, trochę ironicznie  
myśląc, że jednak coś się mieści na dnie  
pijanych widzeń, i że w środku miasta  
jest potwór nudy, co wieże przerasta  
ogromnem cielskiem i plantami kręci —  
tak myślę ciągle i ta myśl mię smęci.

O, módz od myśli takiej uciec w skrytość  
leśnej polany, co serce zachwyca,  
w tyle zostawić całą życia lichosć,  
w pogoni wiecznych ekstatycznych skupień  
kręcić się w kółko na smyczy księżyca  
w manężu pięknem nęcących ogłupień!  
Jest, jest, nie umarł odwieczny romantyk,  
czar jego złudzeń niech zawsze się święci —  
Wiersz mi znów dawny zapachniał w pamięci  
smętkiem, jak cudnych bibelotów antyk.  
Z nim chciałbym zostać, lecz duch czasu czujny  
w puch mi go rozbił przez okłask potrójny.

---

---

Potrójny oklask po dniach wielu pierwszy  
rozebrzmiał znowu dzisiaj w kabarecie.  
Słuchając dobrze, więcej w nim znajdziecie  
(jeśli brzmiał dobrze) niż poklask dla wierszy,  
niż powitalne dla produkcyi brawo,  
bowiem znajdziecie śmiech i śmiechu prawo,  
a myślcie jakiej nieraz trzeba męki,  
by taki oklask padł z człowieka ręki.  
Więc choćby w męce, niech się śmiech wyzwala  
z tego, co więzi, co boli i kała,  
aż stanie słowa wolnego trybuna,  
a giloty na szyderstw na kołtuna,  
areopagom spleśniałym na opak  
nowego życia stworzym areopag.

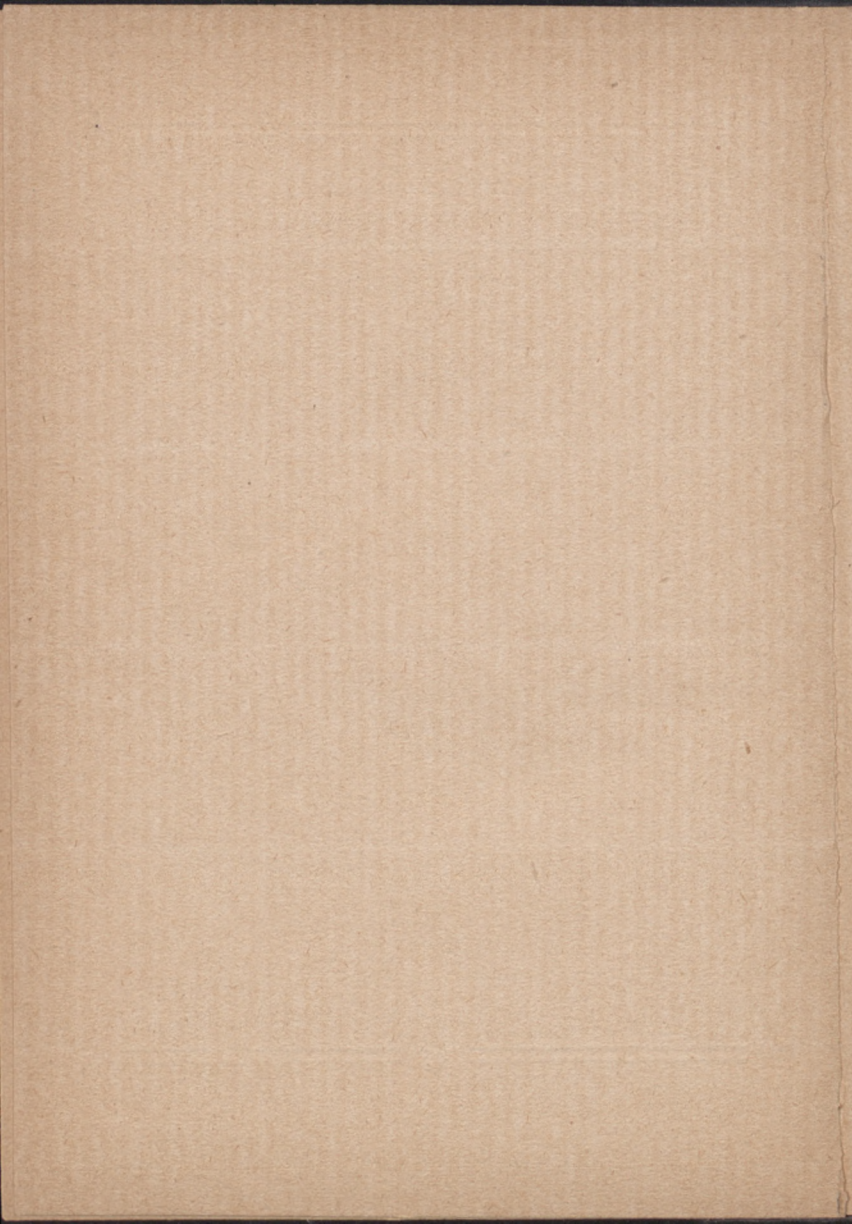
Niech z winogradem i z pieśnią bez troski  
wtargnie Dyonizos rozśmiechnięty, boski;  
słowa i tony z świeżą ochotą  
w harmonie nowych dźwięków się spleją,  
a nie dbam o to,  
że grę swobodną  
głupstwem lub psotą  
nazwie niegodną  
krytyków klika —  
rymem jak złotą  
kulą wesoło  
ugodzę w czoło  
znawcę krytyka.

---

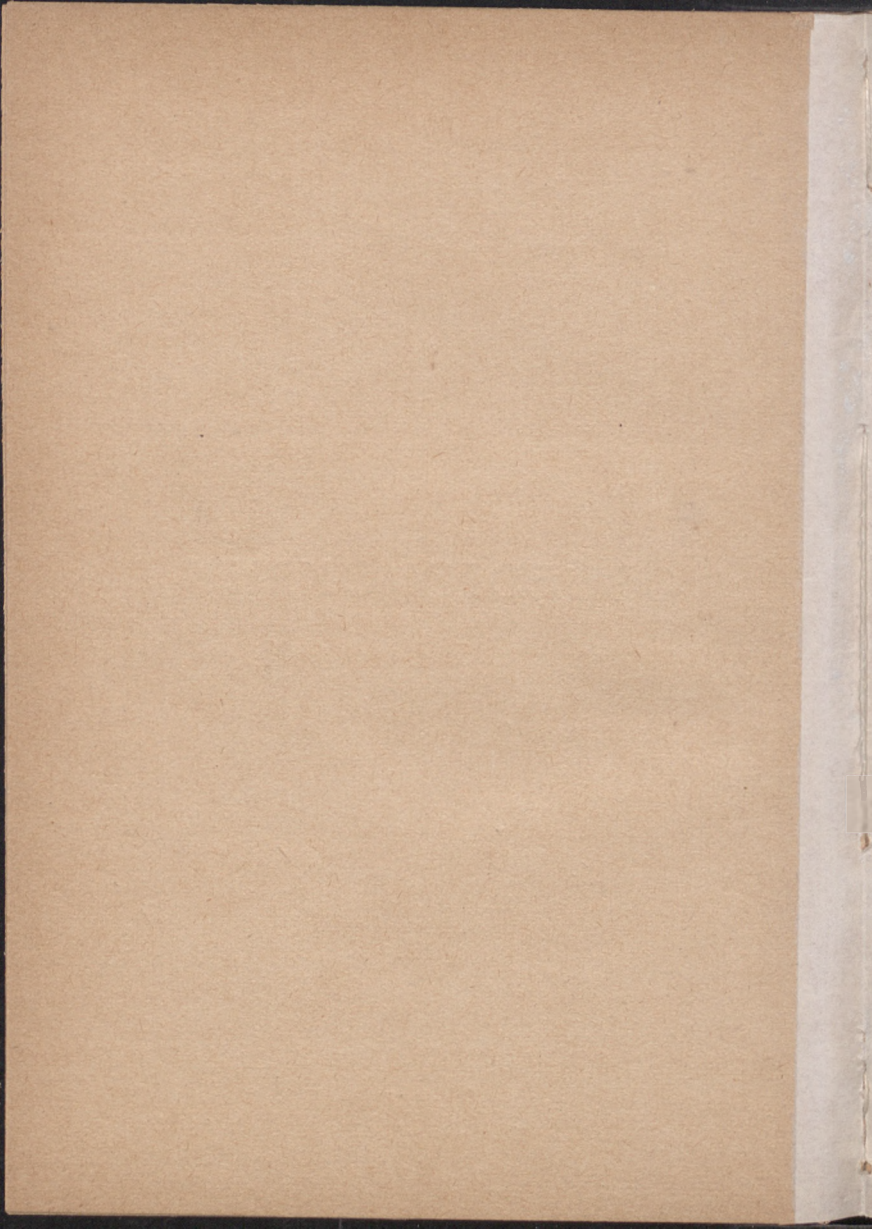
---

Niech tylko każda dźwięków arabeska,  
każda pieśń nowa, każda nowa kreska,  
każdy śmiech szczery, każde drgnienie rzęs  
ma swoją wagę, i czucie, i sens.





OBŁĘDNY OKRĘT





---

---

**P**o niezbadanej wód głębinie  
samotny okręt w bezkres płynie;  
posępna trzodzi się załoga,  
nikt nie wie, gdzie się skończy droga;  
tajne się w duszach lęgną smutki,  
bo na pokładzie zbrakło wódki.

Dokoła morze wielkie, smętne —  
pragnienia dzikie i namiętne  
leczą w ocean pustki wielkiej  
— hej, wódki, wódki choć kropelki!  
i z morza w głuche rwą niebiosy  
— hej, zamiast deszczu wódki rosy!

Tak długo błądzą przez odmęty,  
że na pokładzie syn poczęty  
krzykby swój złączył z krzykiem mewy —  
lecz się ostały w domu dziewy,  
więc majtki biedne bledną biednie,  
obmierzyły chleby im powszednie,  
a kto w niemocy bardziej krewki —  
z rozpaczą krzyczy: wódki, dziewki!



---

---

Porwane żagle, skrzypią reje,  
porwane żagle i nadzieje,  
a tu raz burza w krąg szaleje  
lub cisza trzyma na uwięzi.  
Spragnione wódki gardło rżęzi;  
dawno już, dawno, gdy ostatni  
łyk rozdzielono w sposób bratni;  
kapitan równość kochał, zaczem  
skropiono gardła rozpylaczem.

Dawno już, dawno, i myśl błędna  
lećąc szlakami wód słonemi  
roi wciąż cudny dziw tej ziemi,  
gdzie w izbie siedzi żona zrzędna,  
igrają dzieci jak motylki,  
a w karczmie kędyś tam przy śpiewce,  
przy pełnej czarce i przy dziewce  
hulają w mieście morskie wilki.

Dawno już, dawno... naraz, cuda!  
na skraju nieba błyszczą wieże,  
zbliża się, rośnie port, wybrzeże,  
lśnią ciał kobiecych piersi, uda —  
a prosto z skały — dziw nad dziwy —  
wytryska strumień wódki żywy,  
wionie aromat nieomylny,  
niezapomniany, boski, silny.

---

---

Tam płynąć! z dziewczką tam się bawić!  
Pijaństwem zalać dawne smutki!  
Tam życie śmierci przeciwstawić,  
a morzu wody – morze wódki!  
Tam szaleć, choćby potem z nędzy  
ginać – hej, wiosła prędej! prędej!

Pracują wiosła – cóż u dyabła?!  
cudne się w oczach mgli wybrzeże,  
w sercach nadzieja znów osłabła,  
chylą się drzewa, wałą wieże,  
fata morgana, sen, widziadło,  
wszystko zamarło, zgaśło, zbladło,  
wszystko zniknęło w mgłach ułudy –  
zostało morze, morze nudy.

I tylko fale w krąg złowieszcze  
w nieznany bezkres mętne płyną,  
czasem się komuś we śnie jeszcze  
śni przemieniona woda w wino –  
i tak dzień za dniem wśród bezbrzeży  
obłądny okręt w pustkę bieży.

Czyli przez pragnień, wstrętów piekło  
dopłynię wreszcie w przystań wódki?  
nie wiem – lecz wyście tą załogą,  
co wśród żeglugi z krtanią spiekłą

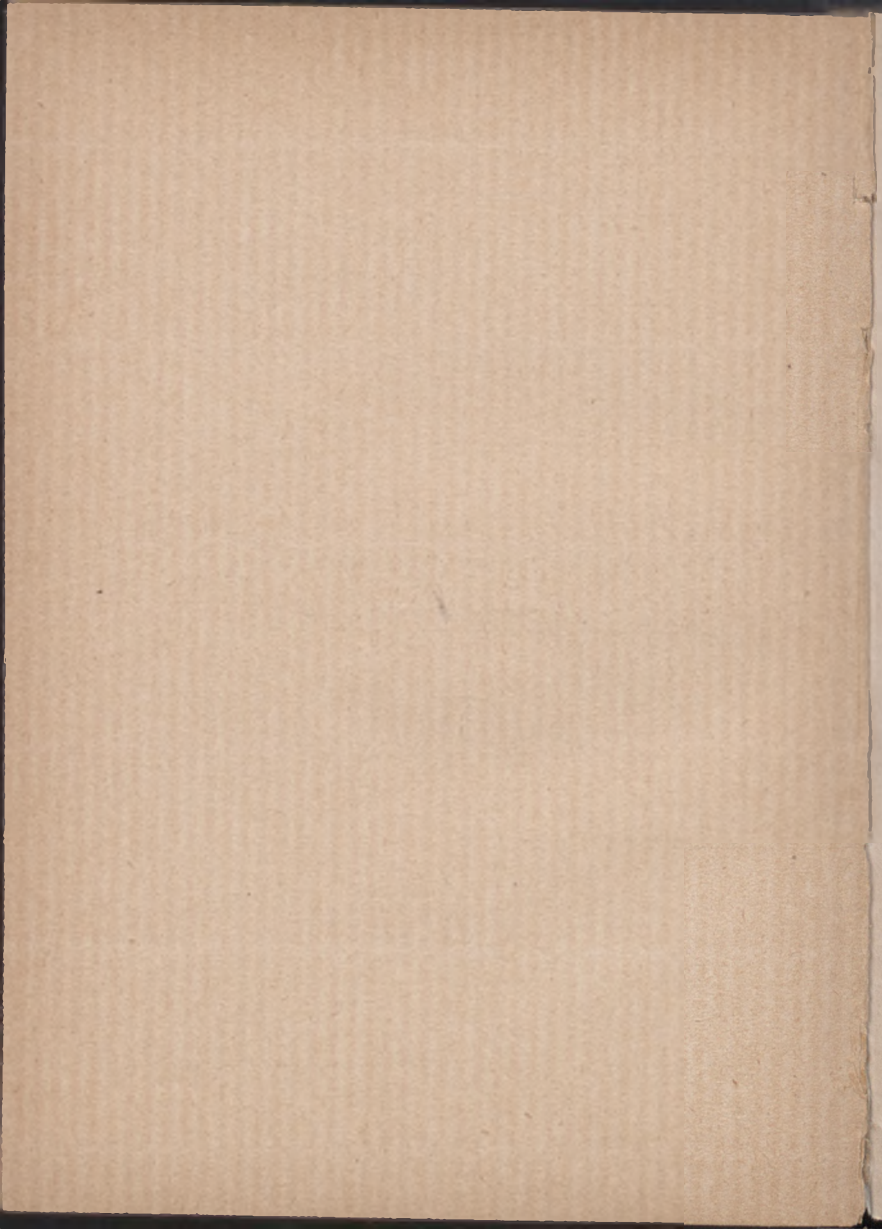
---

---

stanęła w porcie na czas krótki;  
więc przed nieznaną jutra drogą  
w szaleństwie choćby chwilę żyjmy,  
jutro odpłyniem w dal — dziś pijmy!

NA IMIENINY DYREKTORA  
KABARETU STASINKA





---

---

O, jamo, jamo!  
w przeszłość odpływasz  
a wzrok porywasz  
ku swoim bramom  
zamknionym wkrótce,  
– przy nowej wódce  
będziesz tąsamą?  
O, jamo, jamo!

Kto raz zrozumiał,  
czem szampan szumiał,  
czem grała krew,  
ten w »maków« ciszy  
i w zgiełku słyszy  
tajemny śpiew;  
śpiew przemieniony,  
w którym brzmia tony  
różne,  
lecz niepowszedniej  
harmonii jednej  
służne.

---

---

Oddaj ty jamo  
uśmiechy damom  
dłużne,  
sadło sprosności  
oddaj radości  
eunucha,  
brzuchowi oddaj  
co było brzucha,  
Michalikowi  
oddaj ty pieniądz,  
czasu paszczęce  
cegłę i kamień,  
a sama w nowe  
barwy się mieniać,  
w śmiech wyzwolony  
cała się zamień.

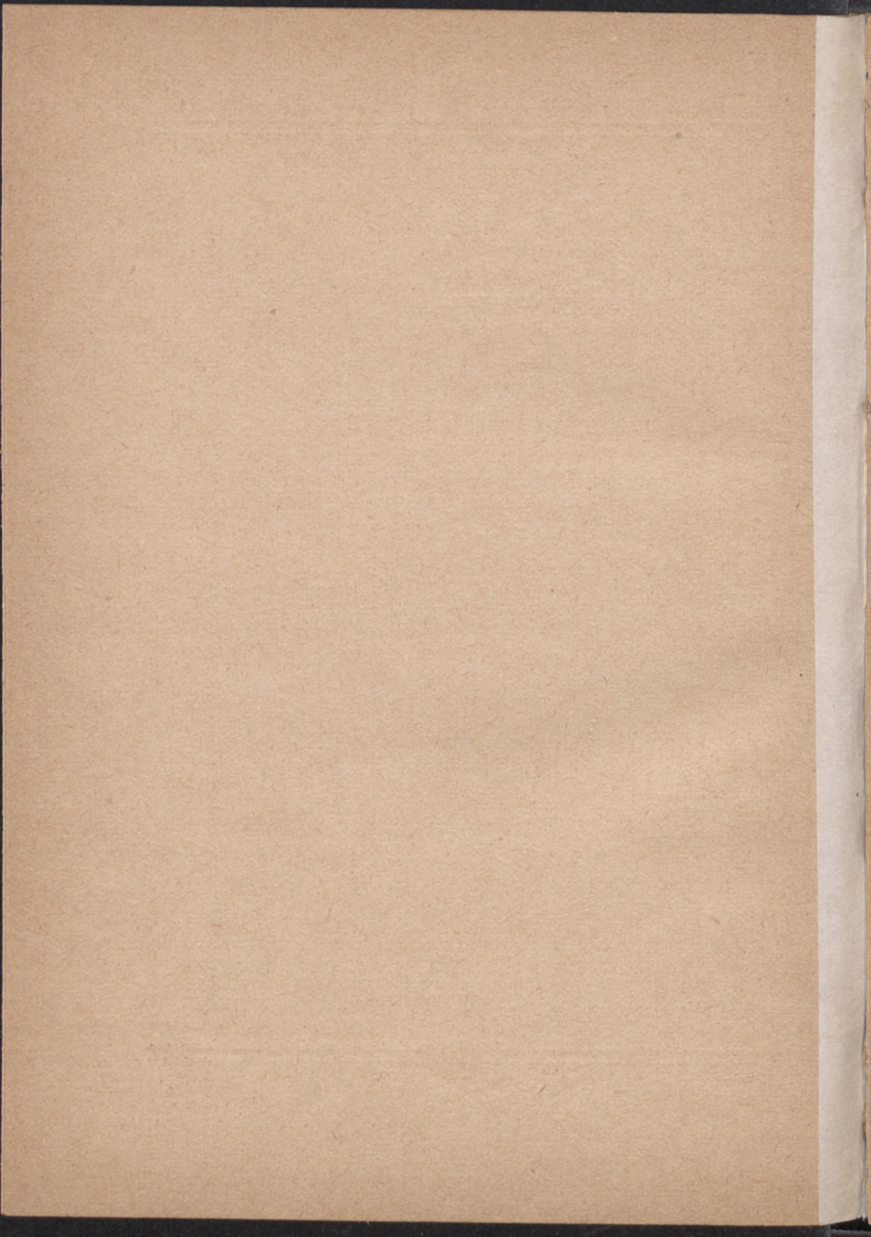
A ty, co w ręce  
władzy swej łaskę  
dziejysz, Stasinku,  
stukaj nią, stukaj,  
a coraz raźniej  
i przy dzisiejszym  
bacz upominku,  
żeś znalazł łaskę  
jak drugi Tukaj  
w przyjaźni;  
bo twe po śmierci  
ciało na ćwierci

---

---

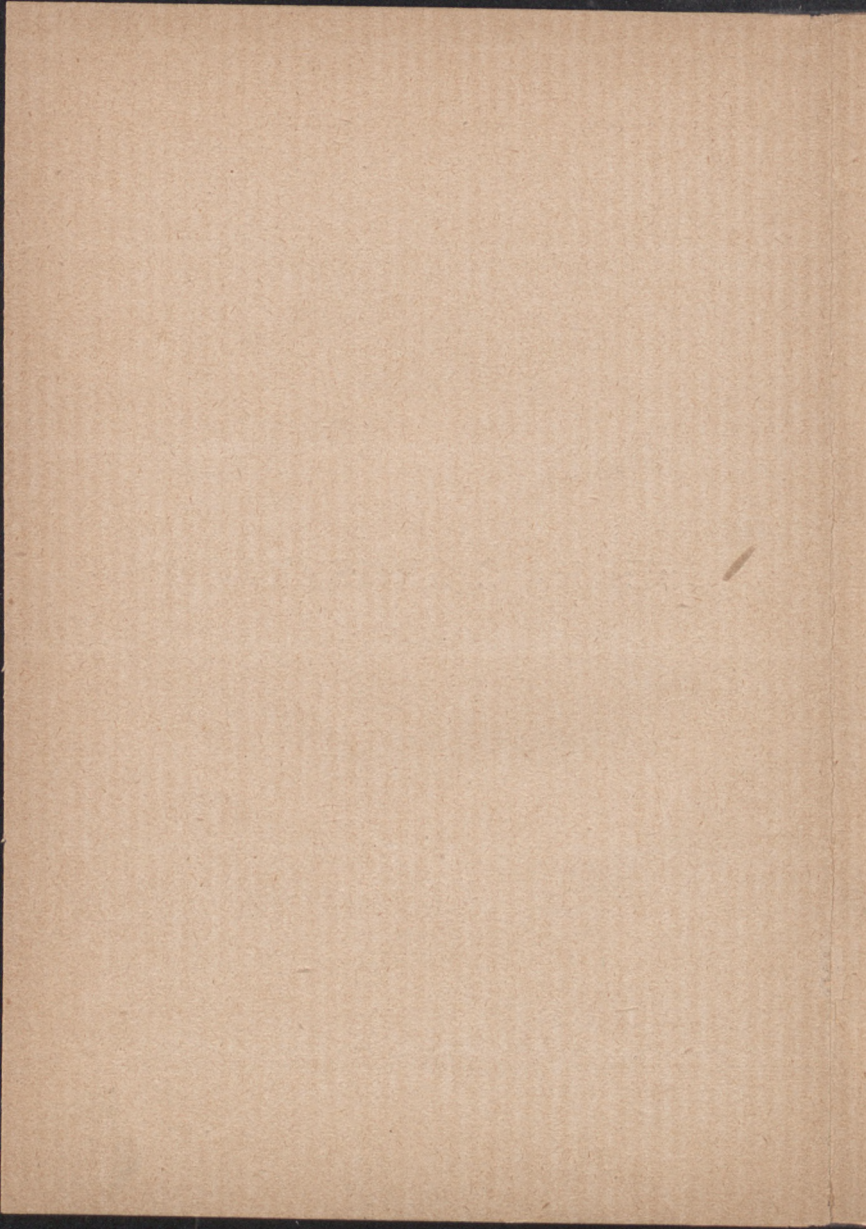
się potnie  
i w spirytusie  
rozkaże mu się  
ożyć powrotnie —  
a gdy ożyjesz,  
znów się napijesz  
ochotnie.  
Idei wierny,  
jak mąż pancerny  
na boje,  
pognasz do jamy,  
gdzie się spotkamy —  
W Twoje!...



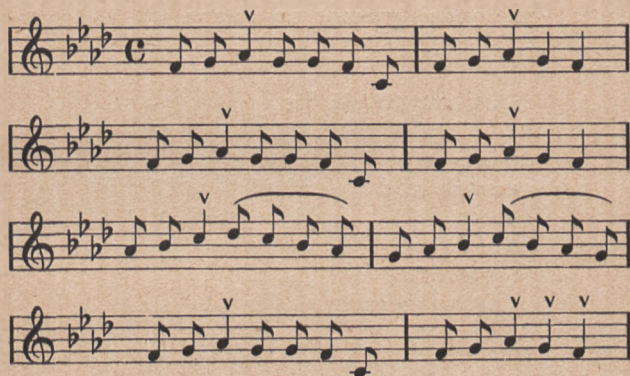


# PIOSENKA O GRUSZKACH\*)

\*) Melodya: »Danse du ventre«.







**J**est w przestrzeni astralnej  
raj Mahometa,  
gruszek, które tam rosna,  
taka zaleta,  
ze we wnętrzu tej gruszki  
cztery siedzą dziewczuszki,  
czterech dziewic cud nagi,  
dziewic bez blagi.



---

---

Gdy do raju kto wstąpi,  
choćby bez grosza,  
temu Ałłah postawi  
gruszek pół kosza;  
zjada bez konsumacyi  
za dnia i przy kolacyi  
w każdej gruszcze po cztery  
dziewy desery.

Aż zdarzyło się kiedyś,  
że raj zaniemógł,  
zmarły tetryk, tabetyk  
gruszek jeść nie mógł.  
Wtedy Ałłah rzekł w gniewie:  
pocóż gnić wam na drzewie,  
lepiej idźcie w świat dalej,  
gdzie są zgłodniali.

Wstrząsnął gniewną prawicą  
drzewo gruszkowe,  
lecą gruszki na Kraków,  
lecą na głowę.  
rozprysły się na sztuki,  
zaroily się bruki,  
wre w ulicach zabawa,  
niby Warszawa.

Ałłah w swej przezorności  
dał im sukienki,

---

---

by uwadze Flattaua  
uszły panienki,  
Nikt nie wiedział, że z gruszki  
rajskiej są te dziewczuszki,  
cały Kraków się pyta,  
skąd ta elita.

Więc ogarnął niepokój  
miejskie piękności,  
za to Sauer i Bauer  
kontent z tych gości;  
bo choć z rajy hurysa  
ziemską słodycz wysysa,  
choć sok z gruszki wspomina,  
woli sok z wina.

Chórem wdzięki ich wielbią  
chłopcy kulturne,  
koło babskiej spodnicy  
chodzą jak durne;  
psychiczne komplikacje  
utrudniają sytuację,  
jałowe adoracje  
to ich sensacje.

Jeden z nich rezonuje:  
jeszcze nie zaraz,  
mógłbym mieć piękna damo  
z tobą ambaras;

---

---

wielka w tem jest zawitość  
czy też dawna ma miłość,  
choć już podobna snowi,  
się nie odnowi.

Drugi z nich mówi dumnie:  
muszę wprzód zbadać,  
czy bez ujmy mi wolno  
z tobą się zadać;  
może w słabym momencie  
wzięta nagle ta chęć cię,  
jutro może się stropisz,  
z żalu utopisz.

Trzeci z nich temi słowy  
romans zagaja:  
jadę do Lindewize,  
poczkaj do maja;  
kocham cię, ale pierwszej  
pozwól mi leczyć nerwy,  
wielka stąd w przyszłej wiosnie  
korzyść urosnie.

»Jedźcie wszyscy do dyabła  
Leczyć kaprysy!«  
— Niechcą czekać do maja  
piękne hurysy.  
»Lepiej nam siedzieć w gruszcze,  
niżli w tej starej puszcze,

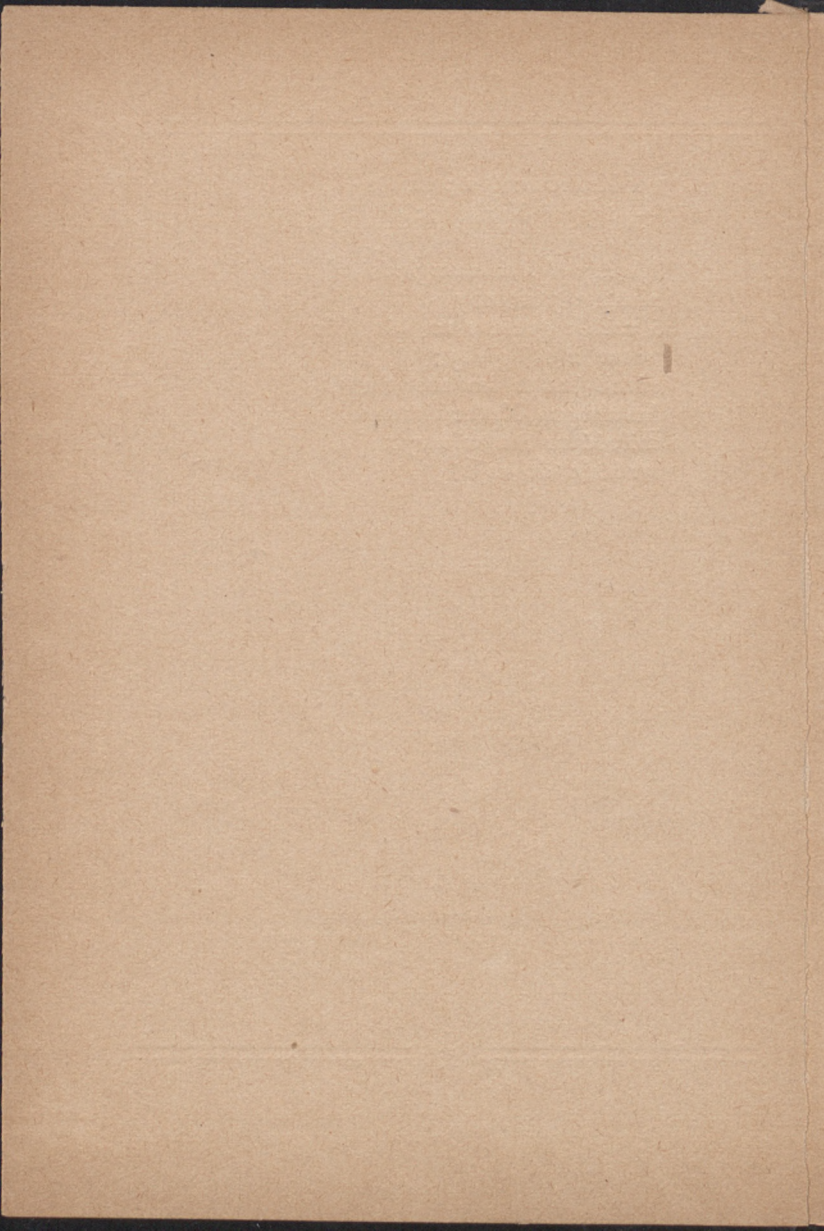
---

---

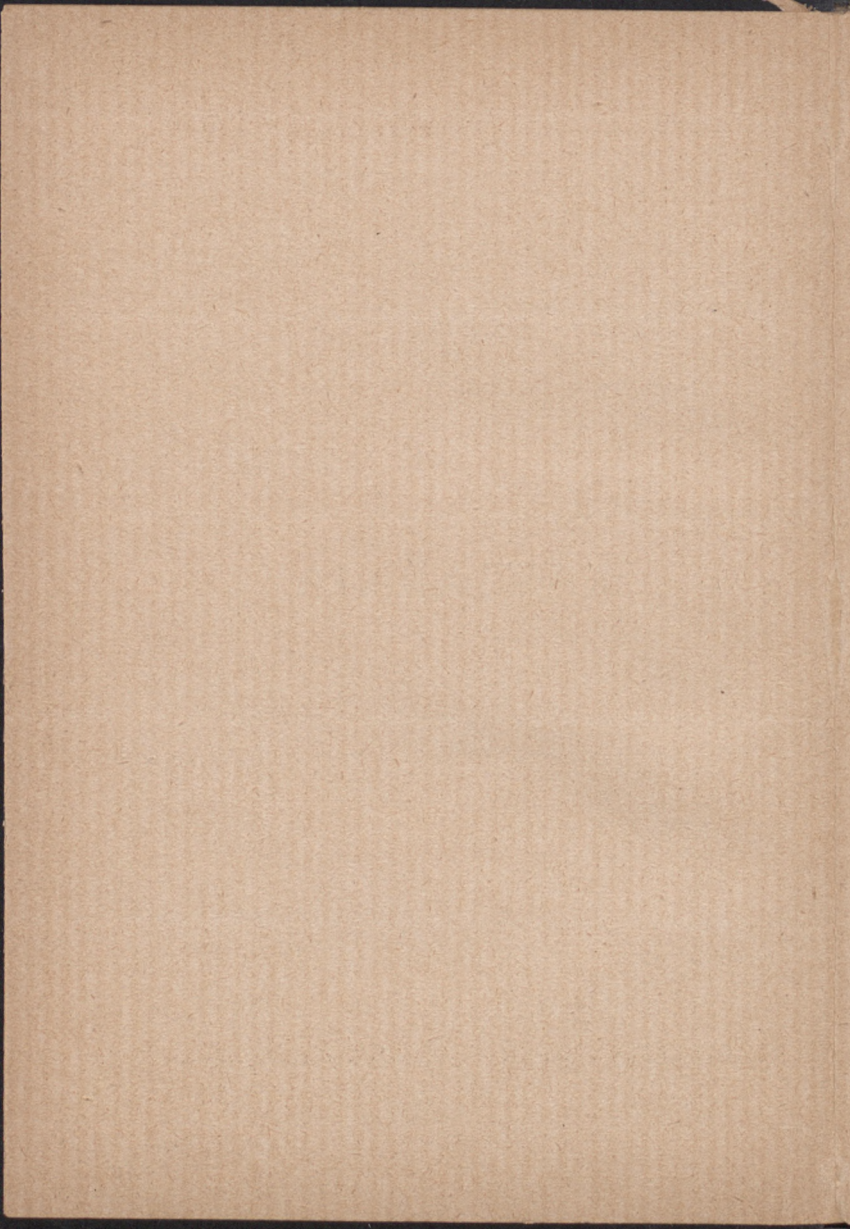
co Krakowem się zowie,  
— żegnaj Krakowie!

Mądry Ałłah uwzględnił  
słuszne potrzeby  
i rzekł: gruszki na wierzbie  
rosną z tej gleby;  
niech już te im zostaną  
kulturowym Krakowianom,  
miłość tu nie w zwyczaju,  
wróćcie do raju!





**KAWIARNIA**





---

---

**K**awiarnio, samotnika świątynio i domie,  
kto raz próg twój wyklęty przestąpił ochotnie,  
tego czar twój magiczny odurzy zawrotnie,  
że zgubi się na zawsze w twej próżni ogromie.

Otchłań pod nim dysząca rozewrze się stromie,  
przed którą krok cofając zbłądzi wielokrotnie,  
aż jarzaczem się światłem nęcąca zalotnie  
błyśniesz mu jak oaza na ulic załomie.

Dla ciebie on domowe ognisko porzuci  
i pójdzie zapomnienia szukać u twych zniczy,  
i sto razy cię przeklnie i sto razy wróci

w labirynt twój świetlisty i w tłum obcych ludzi,  
boś jest jak zalotnica, której czar zwodniczy  
wciąż rozkosz obiecuje i przebiegle łodzi.



---

---

**L**ubię wbiegłszy z ulicy w twe gościnne wrota,  
zmylić pościg zajadły codzienności płaskiej  
i patrzeć z pod framugi, jak w twych światłach blaski  
przystraja się widmowo nuda i zgryzota.

Niewolnicy poezyi, Wenery i złota  
u twych jasnych ołtarzy przyszli żebrać łaski;  
widzę jak po przez zgasłe, życiem zżarte maski  
nurtuje potajemnie twa niema robota.

A gdym cudzej się nędzy napatrzył do syta,  
biorę łachman gazety, której nikt nie czyta  
i skryty za jej skrzydeł bezsilnych parawan

patrzę oczyma duszy w me życie samotne,  
a za szybą tam w dali przez ulice błotne  
wlecze się mych ukochań żalobny karawan.

---

---

**K**awiarnio, co krew sączysz jak głodne wampiry,  
fantastycznego pendzla godnaś alegoryi —  
ty co marny alkohol i gorycz cykoryi  
przemieniasz na szatańskie życia eliksiry.

Nad stolikiem twym wrące namiętności wiry  
rozbiegły się stąd nieraz po kręgach historyi  
i niejeden blask świetny przyszłej sławy glori  
odstrzelał się w twe lustra jak w nieba szafiry.

Więc dumna i chełpliwa pomnażasz swe czary  
i wybrańców swych wiesz w tajemne zakątki,  
gdzie w igrzyskach fortuny, jak dymu opary

kłębią się i znikają lotne mienia szczątki  
a na nerwach rozdrzgniętych od przyległej ściany  
fałszem ochrypłych dźwięków gra śmiech kurtyzany.

---

---

Jest chwila, gdy się zwolna kawiarnia opróżnia,  
że słońca elektryczne mgłą się tajemniczo  
i jak lampy grobowe zwisają i syczą,  
a kształt każdy w niepewne linie się rozluźnia.

Senność jakaś leniwa godzinę opóźnia,  
a przez okno nieśmiało swą twarzą dziewczęcą  
świt zagłada i pełźnie ku zbladłym obliczom,  
kędy jeszcze frazesów wre zajadła kuźnia.

Drzwi zamknięto. W ulicy jeszcze mrok się spiętrza,  
jakby w mglistem przyćmieniu teatralnej rampy  
muśnięty dreszczem wschodu — a z kawiarni wnętrza

śmieje się po przez szyby jakiś półton lampy  
tym uśmiechem szyderczym, martwym trupiej czaszki,  
w którą ktoś tłący węglík włożył dla igraszki.

---

---

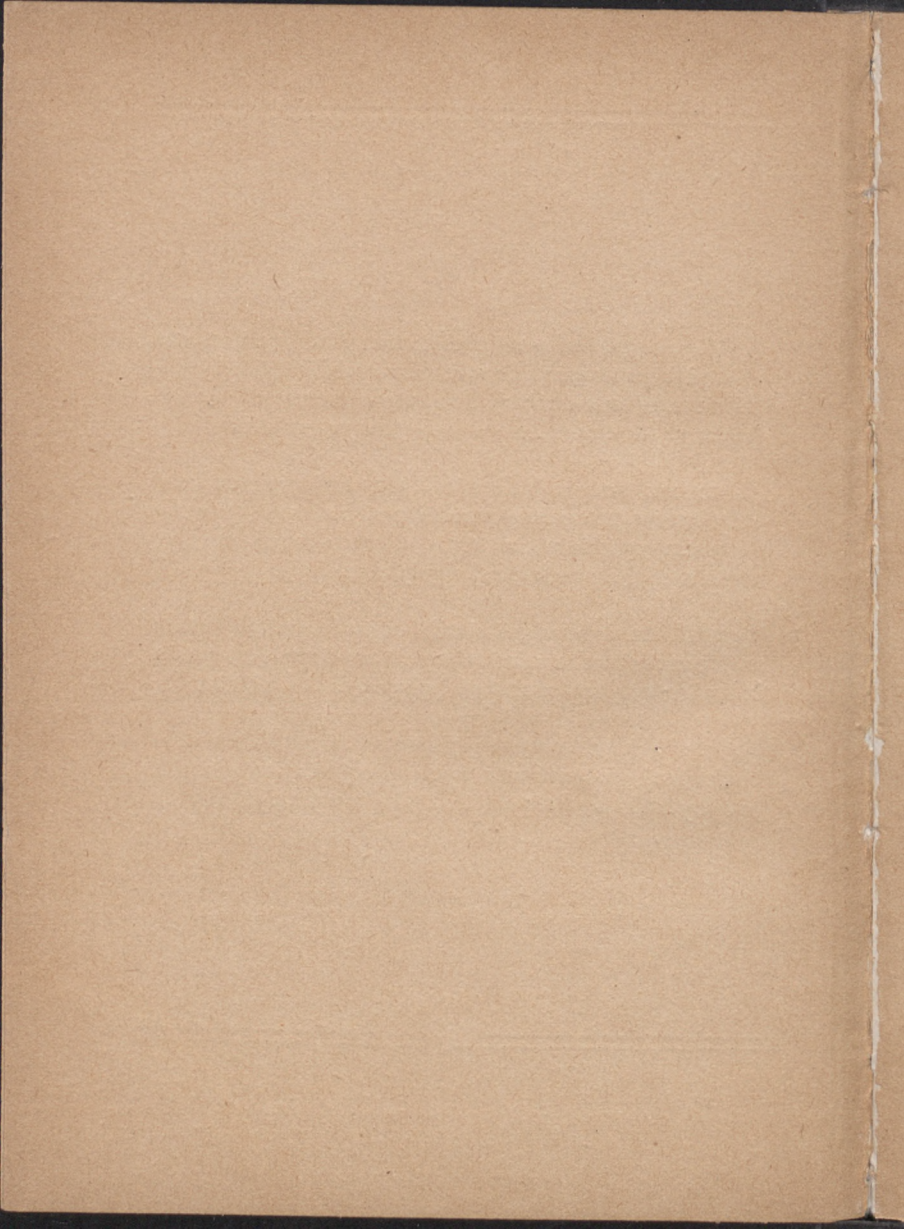
**W**ięc żegnaj mi w tej pieśni; muzy mej, co drzemie,  
nie przerażaj już więcej swych kształtów gro-  
Uśmiechnij się weselej, bo szatę królewską [teską.  
dałem ci w upominek w sonetowym rymie.

Za to też pod dniami wielu nie zapomnij ty mię!  
Gdy czerw pracę swą pocznie pod mej trumny deską,  
na swem zwiędniętem sercu dymu arabeską  
wypisz moje przeklęte, nieplakane imię.

Tymczasem w błysku światła, co twe wdzięki kraszą,  
stój przedemną z uśmiechem, z wyciągniętą czaszą,  
którą w tyglach alchemii przyrządzała złuda;

niech w jej mętach utopię smutnych myśli nawał —  
kochanko! coś zabrała życia mego kawał —  
przybytku! w którym mieszka i zachwyty i nuda.





CI, CO SIĘ UPIĆ NIE MOGA





---

---

Ci, co się upić nie mogą,  
choć wypili dużo,  
wśród pijackiej drużyny  
liczą długie godziny,  
na zegar patrzą z trwogą.

Ci, co się upić nie mogą,  
na jedną chwilę błogą,  
z ironicznym grymasem  
przysłuchują się czasem,  
kto przepije do kogo.

Ci, co się upić nie mogą,  
zawistnie a złowrogo  
w kieliszki patrzą próżne  
pijanych szafów dłużne  
i głowom ich i nogom.

Ci, co się upić nie mogą,  
sentymentu nie zmoją,  
śmiech im w uszy zaskrzeczy,  
więc każdy z nich złorzeczy  
koniakom, ponczom, grogom.



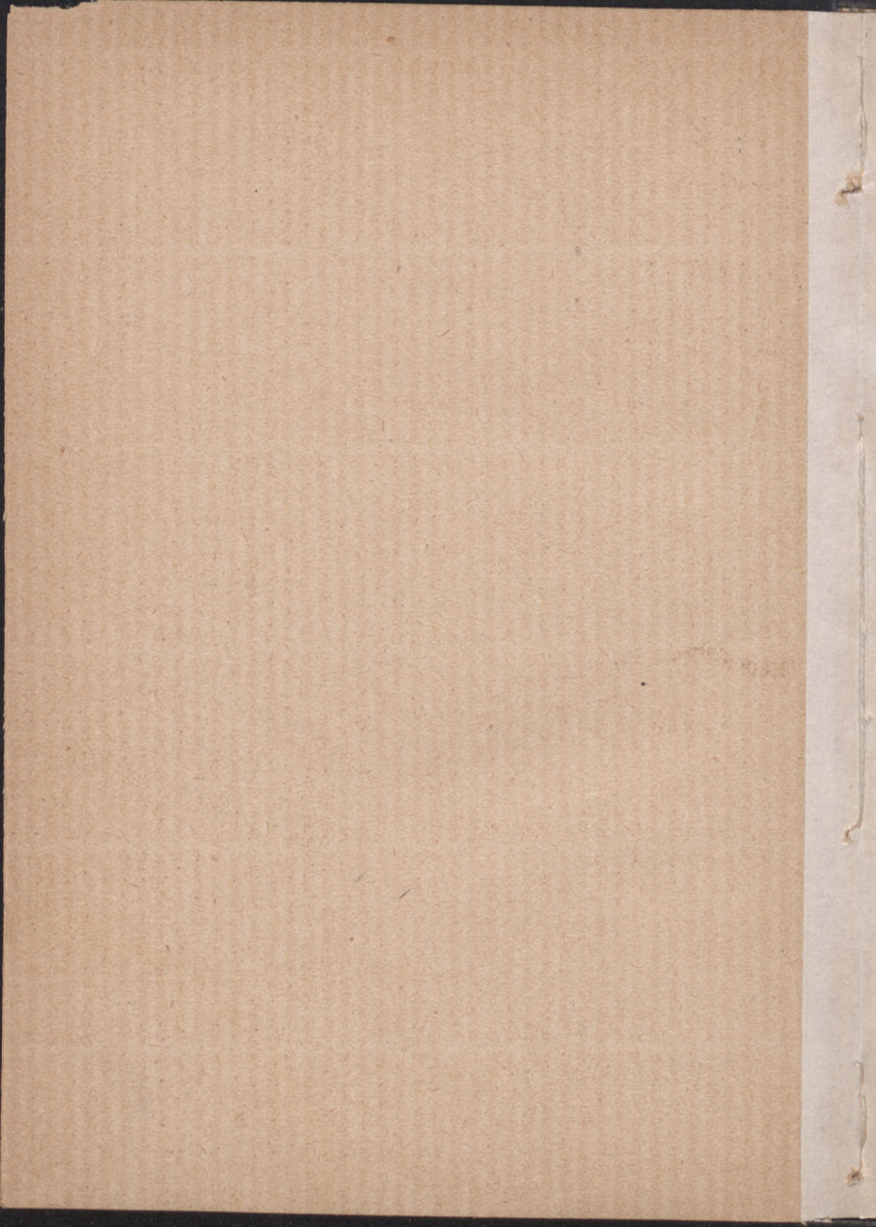
---

---

Ci, co się upić nie mogą,  
samotną pójda drogą  
spragnieni w swej włości, w  
pijaków marząc nędzę,  
zazdroszcząc ich barłogom.

Ci, co się upić nie mogą,  
umrą podobni bogom —  
śmierć poda małmazyją;  
wtedy już się upiją  
ci, co się upić nie mogą.

**DRGAJĄCE WIOSNY TĘTNO...**



---

---

**D**rgające wiosny tętno  
pragnienie we mnie budzi,  
usłyszeć pieśń namiętą  
nie słów, lecz żywych ludzi.

W tej pieśni, którą skrycie  
w marzeniach wiosny roję,  
splatałoby wciąż życie  
w rym nowy ludzi dwoje.

W harmonii dusz magicznie  
rozkoszy rytm przesłodki  
kołysałyby muzycznie  
i serca wiązał w zwrotki.

Z przestrzeniby odległej  
na jedno ócz zakłęcie,  
ku sobie serca biegły  
w miłości wniebowzięcie.

Całunków tam dwuwiersze  
wionęłyby w zawody



---

---

w dal, w kręgi coraz szersze  
rozkoszy i swobody.

I byłaby radosna  
ta pieśń pod błękitami,  
bo grałaby ją wiosna  
sercami i kwiatami.

I drżałaby w błękicie,  
jak rannych zórz czerwoność,  
a grałoby ją życie  
i wiosna w nieskończoność.



**SPIS RZECZY**

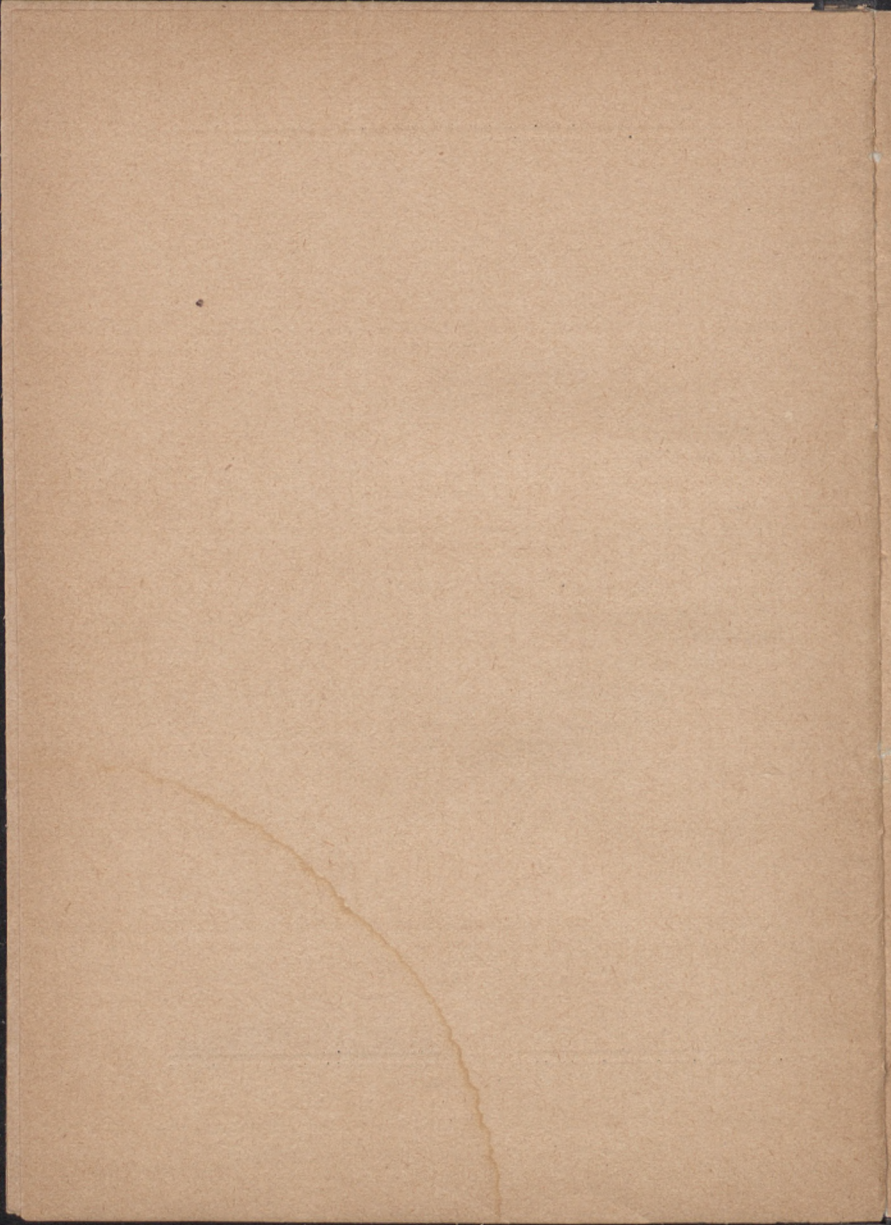


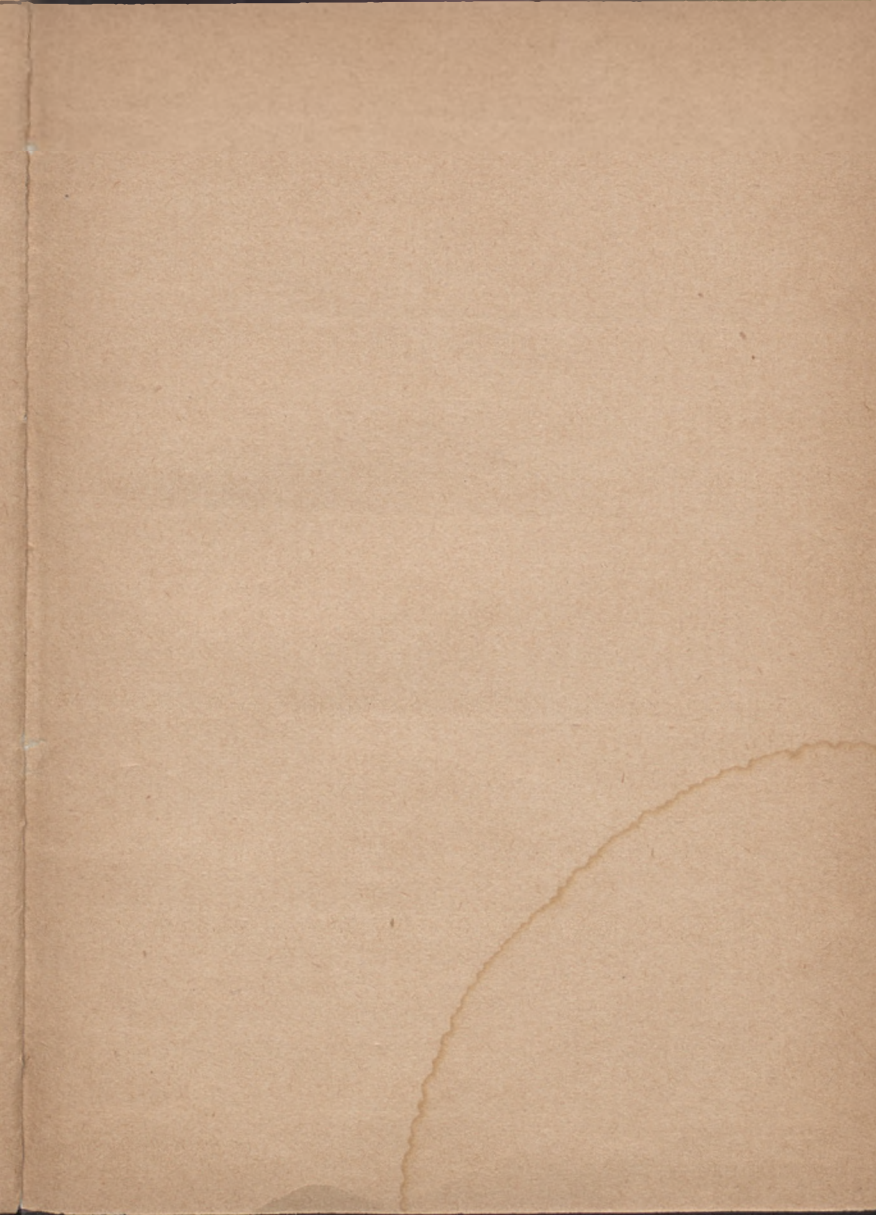
---

---

Kabaret szalony . . . . .	7
Pieśń szampańska . . . . .	17
Piosenka patetyczna . . . . .	21
Wspomnienie . . . . .	27
Na otwarcie kabaretu . . . . .	31
Oblędny okręt . . . . .	39
Na imieniny dyrektora kabaretu Stasinka . . . . .	45
Piosenka o gruszkach . . . . .	51
Kawiarnia . . . . .	59
Ci, co się upić nie mogą . . . . .	67
Drgające wiosny tętno... . . . .	71







Biblioteka Główna UMK



**300046350024**